

Tokarz, Wacław

Bolesław Limanowski

Przegląd Historyczny 33/1, 326-327

1936

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

2. WACŁAW TOKARZ

BOLESŁAW LIMANOWSKI

Wydaje nam się aż dziwnem, że dziś, w epoce państw integralnych, żyje wśród nas i działa jeszcze człowiek z innego jakgdyby świata. Ze świata wspomnień historycznych, bardzo odległych, a jednak tak bliskich sercu każdego historyka. Jakież to czasy przypomina nam właściwie postać czcigodnego Bolesława Limanowskiego? Chyba czasy demokracji szlacheckiej, zrodzonej na emigracji, wśród gorączkowych rojeń o powrocie do Ojczyzny wolnej, oswobodzonej przy pomocy „rewolucji politycznej i społecznej“, czasy Mierosławskich, Alcjatów, Dembowskich, Malinowskich, Wiśniowskich.

I w Bolesławie Limanowskim, bez względu na całą jego demokrację i socjalizm, siedzi głęboko dusza szlachcica polskiego. Weźmy n. p. do ręki jego piękną książkę o Galicji. Uderza nas w niej odrazu głębokie przywiązanie do wsi, rolnictwa, chłopu naszego, drobnej szlachty w Samborszczyźnie, wśród której spotkał i Limanowskich. Nie, o tych rzeczach nie zdołał zapomnieć nawet na bruku paryskim, wśród książek traktujących o nowych doktrynach społecznych. Już to kraj kocha całą duszą. Pamiętam, jak dziś, jego przyjazd do Krakowa w roku bodaj 1894. Stary był już wtedy i znękany porządnie; chciał na starość znaleźć przytułek na ziemi rodzinnej. Nielitościwy nakaz namiestnika Polaka zmusił go z miejsca do wyjazdu z Galicji. Odprowadzaliśmy go gromadką na dworzec krakowski. Co się działo w naszych duszach, trudno wypowiedzieć. Podobnie, jak cała demokracja emigracyjna, był zawsze Limanowski nasampierw Polakiem, a potem dopiero socjalistą. Tym ostatnim dlatego, że wierzył niezłomie, iż powodzenie tego ruchu doprowadzi siłą rzeczy do odbudowania państwa polskiego. Mówi o tem wyraźnie w swej książce o Worcelu. Dlatego on — jeden, jedyny prawie — nie odstąpił nigdy sztandaru niepodległości Polski, nawet

wtedy, gdy odstępowali go wszyscy niemal. Jest to największą zasługą jego życia. W czasach, gdy nas, młodzież szkół średnich naówczas, usiłowano wychowywać na programach samokształcenia, zaczynających się od teorii Kanta i Laplace'a o powstawaniu światów, a kończących na teorii Marksa i Engelsa, on dawał swe broszurki o związku sprawy socjalistycznej z niepodległością Polski, swoją „Pobudkę“, na której okładce czerwonej widniał Orzeł Biały. Był również głęboko sprawiedliwy w ocenie narodu swego, ostrożny i troskliwy o jego dobro. W r. 1913 zorganizowałem w Krakowie zebrania naukowe, na których zabierali głos profesorowie uniwersytetu oraz przedstawiciele nauki mniej oficjalnej. Raz mówił na nich Marszałek Piłsudski o kampanji Langiewicza. Słuchaliśmy go z zapartym tchem, gdyż tego rodzaju zagadnień nie rozważano dawno w murach wszechnicy Jagiellońskiej. Słuchał uważnie i Limanowski, zwinąwszy dłoń w trąbkę przy uchu. Zabrał później głos w dyskusji, aby... bronić Langiewicza. „Nie wolno — mówił — tak bezwzględnie odsądzać Langiewicza od wszelkich zasług, gdyż bądź co bądź jego kampanja, w tych desperackich warunkach, była szczytowym punktem powstania zarówno wojskowo, jak i politycznie. Ona przeciągnęła białych na stronę powstania, a zagranicą stworzyła nam przekonanie o sile ruchu“. Jak na epigona demokracji emigracyjnej, było to powiedzenie odruchem, płynącym z głębokich tajników szlachetnej duszy polskiej. Pamiętam również w r. 1916, gdy chodziło o dalsze losy legjonów, jedno zebranie w lokalu Towarzystwa lekarskiego w Krakowie. Wszyscy byli przerażeni tem, na co się zanosilo. Zabrał głos stary Limanowski z dziwną, jak na siebie, mocą, z ogniem w oczach i rumieńcem na twarzy. „Nie dajmy unicestwić tych zaczątków wojska polskiego, gdyż nigdy może w przyszłości nie będziemy ich mogli odtworzyć...“. Płynęło to znowu z serca polskiego i przemawiało do serc.

I jeszcze jedno. Wśród znanych nam epigonów demokracji obserwowaliśmy często jeden rys ciekawy: niezwykłą żywotność i pracowitość. Posiadał go w całej pełni i Bolesław Limanowski. Jakżeż nam imponował tem, że po całodziennej pracy biurowej w Paryżu, pod wieczór zasiadał jeszcze do książek i brał się do roboty naukowej. Jak imponował później studentom naszym, gdy w Bibliotece Jagiellońskiej, w Akademji, on, starzec, zbierał tak mozolnie materiały do pracy o roku 1846. Przywodził na pamięć Lelewela w jego pracowni brukselskiej, benedyktynów zamierzchłych czasów.

Jeżeli nie był mistrzem naszym w dziedzinie historii, to był nim niezaprzeczenie w zakresie obowiązków dla Polski, w obronie do ostatka sztandaru jej niepodległości przeciw wszystkim i wszystkiemu.